

WSPOMNIENIA WOJENNE

1915-1920

KAZIMIERZ NOWINA-KONOPKA SJ

**Wydawnictwo WAM
Kraków 2011**

Wspomnienia wojenne o. Kazimierza Nowiny-Konopki spoczywały w Archiwum Południowej Prowincji Towarzystwa Jezusowego ponad 70 lat. Lata dzielące nas od czasów ich powstania nie wpłynęły bynajmniej na ich wartość, wydaje się bowiem, że właśnie obecnie przybrały na znaczeniu, gdy coraz częściej powracamy do źródeł naszej niepodległości. Autor wspomnień orientuje się znakomicie w dramatycznych wydarzeniach, których jest nie tylko świadkiem, ale i uczestnikiem, zna znakomicie nastroje panujące zarówno w Legionach, jak i w ówczesnym społeczeństwie, targanym rozmaitymi, niekiedy sobie przeciwstawnymi orientacjami politycznymi.

Jako duchowny reprezentuje stanowisko w wielkim stopniu neutralne i stanowiska tego broni zdecydowanie, pomimo różnego rodzaju nacisków to z tej, to z tamtej strony, i dlatego też cieszył się w kadrze dowódczej – były oczywiście wyjątki – i u legionistów znacznym zaufaniem. Zwracali się do niego nie tylko przy rozwiązywaniu bardziej zawikłanych spraw, lecz także zwierzali się mu z osobistych kłopotów, mógł więc wyrobić sobie właściwy osąd zarówno poszczególnych osób, jak i wydarzeń – widział wszystko szerzej i oceniał głębiej niż jego zwyczajne otoczenie. Sądy jego o ludziach są nierzadko zabarwione lekką ironią czy nawet złośliwością, są krytyczne i ostre, niekiedy nawet szokują, jak np. ocena Józefa Piłsudskiego, ma jednak zawsze odpowiednie dla nich uzasadnienie. Krytyczny jest zresztą i względem samego siebie. Uwagę młodego chorążego, dotyczącą jego pierwszego frontowego kazania, przyjmuje z pokorą, zobowiązując się ponadto, że każde następne kazanie przed jego wygłoszeniem będzie oddawał mu do oceny. Nie ukrywa też swego dobrego apetytu, zaznaczając zawsze, ilekroć uda mu się spożyć jakiś dobry obiad czy kolację. Umie jednak i głodować, gdy np. na Wielkanoc z całego przygotowanego przez

siebie „święconego” nic dla niego nie pozostanie, zaspokoi się wtedy kawałkiem suchego chleba, którego i tak nie będzie mógł spożyć do końca. Nie pomija również i takich sytuacji, w których byłoby trudno uwieńczyć go otoczką aureoli.

W swych wspomnieniach o. Kazimierz Konopka nie poprzestaje na suchym jedynie przedstawieniu wydarzeń, na zasłyszanych tylko wiadomościach, bo zgodnie ze swoją naturą sam musiał wszędzie dotrzeć, bezpośrednio zobaczyć, a że posiadał przy tym umysł dociekliwy, nie usiadł więc w miejscu, był w ciągłym ruchu. Bardzo rzadko spotykamy go w sztabach, jest natomiast często na pierwszej linii frontu, w okopach wśród żołnierzy, w ogniu – nie lęka się, jak np. podczas odwrotu, gdy wycofują się wśród zaporowego ognia, gdy ogniste węże przelatują nad nimi z piekielnym piskiem i rozpryskują się jak rakiety, siejąc ognistymi kulami – to dla niego „cudny widok”. Ta ruchliwość autora sprawia, że wiadomości posiada niejako „z pierwszej ręki”, a jeżeli bywają zasłyszane, zawsze to zaznacza. Opisy życia frontowego, jego wielkie i małe wydarzenia przedstawia bez przesady, jako rzecz samą przez się zrozumiałą, nie nadając mu cech jakiejś nadzwyczajnej ofiarności lub bohaterstwa – choć ma dla niego uznanie. Jest wojna, tak musi być. Sam też poddaje się chętnie ciężkim wymogom życia frontowego, związanym niekiedy z nieludzkim samozaparciem i ciężką duchą.

Cały dzień jego życia frontowego poznajemy w najdrobniejszych szczegółach, od rana do późnej nocy, śledzimy każdy niemal jego krok, a życie to nie było bynajmniej łatwe. Spełnia przy tym wiele czynności nienależących do obowiązków kapelana – jest finansowym, szefem kasyna, zaopatrzeniowcem, łącznikiem między dowództwem a frontem, telegrafistą, donosi chłopcom w okopach wodę, papierosy, tu i ówdzie jakiś dowcip – aż dziw bierze, skąd czerpał na to wszystko siły! Można podziwiać łatwość, z jaką dostosowuje się do zmiennych warunków i niewygód, nigdy nie narzekając na częste braki, na towarzystwo, które – co tu ukrywać – musiało go przecież niejednokrotnie razić swym prymitywizmem, brakiem towarzyskiej ogłady, a przede wszystkim niewybrednym językiem. Na jedno jest tylko niesłuchanie wrażliwy – na wszelką nieprawość, intrygę i kłamstwo. Wtedy już gotów jest wezwać każdego, nawet dowódcę, na „udeptaną ziemię”, a argumentami włada

nie gorzej niż jego przodkowie pałaszem. Posadzony niesłusznie i ukarany pięciodniowym aresztem domowym, po odbyciu „kary”, wykaże rzeczowymi dowodami jej bezpodstawność i – pomimo nalegań, by pozostał w pułku – poprosi o przeniesienie, twierdząc, że autorytet jego jako kapelana został naruszony, a przez to jego praca duszpasterska może się okazać mniej skuteczna. Podkreślić jednak należy, że zdarzające się między nim a dowództwem lub poszczególnymi oficerami nieporozumienia były raczej wynikiem różnego rodzaju intryg, do których usiłowali go bezskutecznie włączyć jedni lub drudzy.

Wartość wspomnień o. Konopki polega i na tym, że pisane były nie z perspektywy wielu lat, ale „na gorąco”, niemal z dnia na dzień, bez literackich aspiracji i emocji, i przez to właśnie dostarczają wiele informacji „od kuchni”, rysują dość przygnębiający obraz wzajemnych relacji między poszczególnymi legionistami, oficerami i między I a II Brygadą Legionów, skrzętnie ukrywanych lub przemilczanych w publikacjach, zarówno samych legionistów, jak i ich bezkrytycznych sympatyków. Dotyczy to zarówno osoby samego Józefa Piłsudskiego, jak i najbliższego jego otoczenia. Byli po prostu zafascynowani osobą Komendanta, a i po trosze sobą także. Byli to niewątpliwie wspaniali chłopcy, ci legioniści – ofiarni, dzielni, odważni również aż do szaleństwa, ale byli też ludźmi podatnymi na wszystkie ludzkie sprawy. Nękała ich zawiść, zazdrość, samolubstwo, intryga, stawianie często osobistych aspiracji i ambicji ponad ogólnonarodowe dobro. Bohaterowie bywali po prostu nie tylko „zmęczeni”, ale też niejednokrotnie sfrustrowani, rozgoryczeni, zniechęceni, nawet znudzeni – i wówczas „smutek ich pryskał w rozbitym szkłe” – nie tylko w piosence. A jeżeli prawdziwa jest wypowiedź Rydza-Śmigłego, pochodząca już z czasów po śmierci Marszałka, a przytoczona przez gen. Kordiana Zamorskiego w jego *Pamiętniku adiutanta Marszałka Piłsudskiego* (Warszawa 1989, s. 11): „Człek to nienormalny, co ukryć się nie da, a skoro się wyda, uważać nas będą za trzodę głupców, żeśmy tego nie spostrzegli” – to stanowiła w tym gronie wyjątek.

Wspomnienia swe autor spisał w czterech osobnych tomach. Dwa pierwsze obejmują lata 1915-1918 i zawierają jego przeżycia z okresu

służby w II Brygadzie Legionów Polskich i Polskim Korpusie Posiłkowym – w sumie 212 stron maszynopisu. Dwa następne opisują dzieje o. Konopki po rozbiciu II Brygady (Polskiego Korpusu Posiłkowego) pod Kaniowem, jego życie tułacz po bezkresnych przestrzeniach Ukrainy, pełne niebezpieczeństw, utrudzeń i poświęceń w ciągłej służbie ideałom niepodległej i wolnej Ojczyzny. Te dwa następne tomy, obejmujące lata 1919-1920 i 210 stron, są nie mniej ciekawe, niekiedy nawet wstrząsające, nie obejmują jednak jego bezpośredniej służby wojсковej.

Kto znał o. Kazimierza Konopkę osobiście, jak piszący te słowa, znajdzie we wspomnieniach bardzo zbliżony jego obraz.

Może teraz trochę biografii autora, wybiegającej poza ramy jego wspomnień, aż do tragicznego jego końca.

Najwcześniejsze swe lata opisał sam o. Konopka w ułożonym przez siebie w styczniu 1914 r., a więc w wieku 35 lat, gdy był zupełnie zdrowym człowiekiem i nic nie zagrażało jego życiu, oryginalnym nekrologu. Oto jego treść:

„Urodził się 10 stycznia 1879 roku w Tarnowie [rodzicami jego byli Leon i Anna z Kleinów – J.H.]. Z młodych jego lat nic szczególnego nie można zanotować, jak tylko, że już wówczas odznaczał się wielką uczynnością. Był to wynik pracy i wychowania bardzo zacnej matki, która, owdowiawszy, znalazła się w bardzo ciężkich warunkach i dlatego tym bardziej zwracała swe dzieci do Boga, do dobrego. Nie raz napominała śp. o. Kazimierza. Były to jego najszczęśliwsze chwile, gdy na zachętę matki przystępował regularnie co miesiąc do Komunii św. Dzięki też matce znalazł się w Towarzystwie (Jezusowym): 24 sierpnia 1893 przyjechał do Starej Wsi, i chociaż nie ukończył jeszcze 15 lat życia, przyjęty do nowicjatu w dzień Narodzenia M. Bożej, otrzymał sukienkę zakonną z rąk śp. o. Rothenburgera¹. Po ukończeniu humaniorów², podczas filozoficznych studiów w 1900 uzyskał od przełożonych zezwolenie na jubileuszową pielgrzymkę do Paray-le-Mo-

¹ Jan Rothenburger SJ (1848-1912), do zak. wst. w 1870, święcenia kapł. otrzymał w 1892, profesor teologii, przełożony w wielu domach zak., misjonarz w Stanach Zjednoczonych.

² Humaniorami zwano w Towarzystwie Jezusowym klasy gimnazjalne.

nial i Lourdes. W ogóle pobyt w Sączu i kierunek ówczesnego rektora o. Maćkowskiego³, jak na każdym scholastyku⁴, tak i na nim pozostawił nadzwyczaj dodatnie skutki, spotęgowane jeszcze przez tę pielgrzymkę⁵. Zauważyć to było można pod względem duchowego wyrobienia i w naukach. W tych dotąd pilnością się nie odznaczał – obecnie, zwłaszcza kiedy go posłano do Chyrowa, by tam chodził razem z konwiktorami do 7-mej i 8-mej klasy, od razu wybił się na pierwszego. Po zdaniu matury w Chyrowie w 1904 r., posłany na teologię otrzymuje w 1906 r. święcenia kapłańskie i kończąc teologię, zaczyna równocześnie Uniwersytet. Tutaj dzięki zdolnościom, a także z powodu czynnego udziału w życiu akademickim, zyskał sympatię u profesorów i uczniów i wywierał na nich bardzo wielki wpływ. Czas wakacji obracał na pracę kapłańską, wyjeżdżając w okolice Krakowa, na Śląsk i na Saksy, a nadto poświęcał się i pracy pisarskiej, głównie w «Przeglądzie Powszechnym», jak i w pismach niemieckich z zakresu historii i geografii. W 1910 zdaje egzamin profesorski w Krakowie i uczy przez dwa lata w Chyrowie. Usunięty z profesury, odbywa trzecią probację w Tarnopolu w 1912/1913, jeszcze uczy w Krakowie historię kościelną na Wesołej⁶ i pracuje dalej jako pisarz...”

Na tym kończy się tekst o. Konopki. Kropki na końcu pozostawiają w myśl autora miejsce na ewentualne dalsze uzupełnienia. Czy przypuszczał, że jego życie będzie tak bogate w wydarzenia? Nekrolog ten nie został nigdy ogłoszony. Warunki wojenne, w których jego autor zginął, nie pozwalały na jakiegokolwiek ogłaszanie, a sam tekst spoczywał wówczas głęboko zagrzebany w archiwum prowincji i zapewne nikt o nim w ogóle nie wiedział. Dziś jest jeszcze jednym dowodem oryginalności jego autora.

³ Michał Maćkowski SJ (1849-1901), do zak. wst. w 1867, święcenia kapł. otrzymał w 1880, misjonarz wśród Polaków na Śląsku i na Węgrzech, długoletni przełożony w różnych domach zak., m.in. rektor w Zakładzie Chyrowskim.

⁴ Scholastykami nazywani bywają w Towarzystwie Jezusowym klerycy studiujący filozofię.

⁵ Podczas tej pielgrzymki zwiedził o. Konopka Francję i Hiszpanię.

⁶ Wesoła – dzielnica Krakowa, gdzie przy ul. Kopernika znajduje się Kolegium oo. Jezuitów z Wydziałem Filozoficznym.